

Ważnie wiadomości

GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 132

Rozparcelować niepotrzebne nikomu apartamenty | Pogrzeb Prezydenta Francji Domaga się tego rozsadek społeczny i interes ogółu | miał charakter wielkiej manifestacji narodowej

W Warszawie i większych miastach notowane jest obecnie ciekawe zjawisko. Mianowicie coraz więcej pustoszeje wielkich mieszkań, których liczba jest nieproporcjonalnie wysoka. Ścieśniono i pięciopokojowe mieszkania obecnie są w ogromnych ilościach w zagniataniu i przytem niema amatorów, którzyby nawet bez odstępnego wynajmowali te wielkie lokale. Chodzą o to, że w dzisiejszych warunkach koszty utrzymania wielkich mieszkań, pomijając ogromne komorne, przekracza możliwości przeciętnego obywatela.

Według opinii fachowców, w samym śródmieściu w Warszawie jest około 1.000 pustych mieszkań - apartamentów. Liczba ta będzie coraz bardziej się powiększała. Jednocześnie tysiące ludzi nie ma dachu nad głową; coraz więcej jest lokatorów bram, ulic i klatek schodowych.

Ten stan rzeczy chyba nie jest normalny. Tracą na tem właściciele domów, tracą ogółem państwo i magistrat, który musi budować schroniska dla bezdomnych, gdy jednocześnie jest tysiące wolnych pokoi. Wielkie, luksusowe apartamenty winny być bezwzględnie „rozpar-

celowane", podzielone na większą liczbę małych i tanich mieszkań. Komorne winno być obniżone. Jest to nakaz chwili i nakaz życia.

Przecież nie może dojść do

tego, że fronty domów śródmiejskich świecić będą pustkami, a jednocześnie masy ludzi pracy intelektualnej i fizycznej gnieździć się będą w norach lub tłać się bez dachu nad głową!

Uroczystości pogrzebowe s.p. Prezydenta Doumera zamienili się na wielką manifestację narodową. Miasto Paryż pogrążone było w żalobie. Wszystkie większe magazyny i budynki publiczne były zamknięte. Fla-

gi państwowe opuszczone do połowy masztu. Na ulicach, które przelagali kondukt pogrzebowy, zgromadziły się tłumy publiczności. Oddziały wojskowe tworzą szpalery.

Nieczymnie wzruszająca była ceremonia złożenia zwłok s.p. prez. Doumera do trumny. Obecni byli przytem członkowie rządu z premierem Tardieu na czele.

Za konduktem żałobnym obok rodziny, postępowali reprezentanci obcych państw z królem Belgii i księciem Walii na czele. Prezydent Rzeczypospolitej reprezentował minister spraw zagranicznych Zaleski. W pogrzebie wzięli udział członkowie ciała parlamentarnych, rządu, korpusu dyplomatycznego wojska; dalej niezliczone rzesze publiczności.

Kondukt pogrzebowy prowadził arcybiskup Paryża w asyście wyższego kleru.

Przed Panteonem wygłosił premier Tardieu przemówienie, poświęcając pamięci zamordowanego prezydenta Doumera. Premier potępiwszy ohydny zbrodnia, dał mocną charakterystykę s.p. Doumera, wielkiego patrioty i doskonałego demokracji, który pełen poświęcenia służył swej ojczyźnie.

Hitlerowcy biją! Zmasakrowali w parlamencie swego b. członka

BERLIN, (PAT). — Podczas głosowania doszło wczoraj w kuluarach Reichstagu do incydentu. W restauracji parlamentarnej znajdował się były komandor marynarki niemieckiej Klotz, który z partii narodowo-socjalistycznej przeszedł do republikanckiego Reichsbanneru. Kilku szturmowych hitlerowców w tem jak słycać jeden z posłów narodowo-socjalistycznych zobaczywszy Klotza rzuciło się nań, bijąc go do krwi. Mimo interwencji wożnych i po-

licji awanturnicy ścigali uciekającego przez kuluary Klotza i dopadłszy go przed drzwiami kancelarii prezesa Reichstagu Loebege, obalili na ziemię, bijąc do utraty przytomności. Prezydent Reichstagu, dowiedziawszy się o zajściu niezwłocznie zawiesił posiedzenie i zarządził posiedzenie konwentu senjorów.

Wypadek w kuluarach parlamentu wywołał niezwykle podniecenie. Przewodniczący Reichstagu, Loebe oddał sprawę policji.

Okazuje się, że któryś z hitlerowców telefonował do żony pobitego, której oświadczył, by przyszła „pobierać kości męża”.

Śledztwo wykazuje, że udział w potwornej zbrodni wzięło 4 posłów hitlerowców z kapitanem Heimerem na czele. Heimer został aresztowany przy wyjściu z gmachu parlamentu.

Należy zaznaczyć, że pobity Klotz ogłosił swego czasu list, w którym oskarżył dowódcę szturmówek hitlerowskich kpt. Röhrta o homoseksualizm.

Niemiecki okręt rozbił się o skały Burza uniemożliwia ratunek

PORTO, (PAT). — Transportowiec niemiecki Gauss rozbił się o skały. Uważany on jest za

stracony. Akcja ratunkowa jest bardzo utrudniona z powodu burzy. Brak jest 10 ludzi z załogi, zdolano uratować dwóch pa-

sażerów i czterech marynarzy. Kapitan i 5 ludzi załogi odmaszają opuszczenia pokładu.

Katusze na „okręcie potępieńców” Co opowiadają wypuszczeni z pływającej katoggi

Po opuszczeniu „okrętu potępieńców” przymusowcy jego podróży, ujawniają się szczegóły ich pobytu na strasznym okręcie.

Przez trzy miesiące blakania się po obcych morzach okrętu „Chaco” dochodziły nas straszne wieści. Żadne z państw nie pozwoliło potępieniemu okrętowi przybić do swoich brzegów, żadne nie chciało wpuścić do kraju „wysiedleńców”, o których głośno, że są to najpotworniejsi zbrodniarze. „Ostatnie Wiadomości” pierwsze doniosły, że „Chaco” wiezie nie zbrodniarzy, a przestępców politycznych.

Wywiad śledczy o Polakach, znajdujących się na pokładzie okrętu - widma istotnie stwier-

dził, że nasi potępieni rodacy nie popełnili w ojczyźnie żadnych przestępstw, a jak wynika z ich zeznań, nie popełnili również żadnych zbrodni na obcej ziemi.

Jak wynika z opowiadań nieszczęśliwych, na okręcie przebywali przez 92 dni w potwornych warunkach. Wszyscy gnieździłi się pod pokładem na niewielkiej przestrzeni, otoczonej kolczastym drutem. Więźniom nie wolno było opuszczać swej klatki - pozbawionej światła i powietrza, w której załatwiali swe potrzeby fizjologiczne do niewynoszonych kublów, spali skurczeni na deskach, gdyż na rozprostowanie członków nie było miejsca i jedli śmierdzące obrzydliwe mięso. Wyrainowanym pomysłem okrutnika było torturowanie więźniów przez oświetlanie ich w nocy wielkimi elektrycznymi reflektorami. Na skargi i bunty więźniów załoga „Chaco” reagowała białami.

Wśród przybyłych znaleźli się warszawianin, 22-letni Salomon Frankel, który przed 4-remi laty wyjechał do brata do Argentyny.

W Buenos Aires, będąc robot-

nikiem zainteresował się organizacjami zawodowymi i jak zeznał, został przypadkowo aresztowany, osadzony w więzieniu i bez śledztwa skazany za działalność wyrotową.

Inny z potępieńców, 40-letni Szule zdołał już w Gdyni dowiedzieć, że zesłano go przez polską i kapitan okrętu „Chaco” zaproponował odstąpić go zwrotem do Argentyny. Szule jednak twierdził, że tylko cudem przetrzymał pobyt na okręcie i że za żadne skarby nie powróciłby do kraju, który się tak beztjałsko z nim obszedł.

Zeznania nieszczęśliwych więźniów są policzkiem, wymierzonym kulturze i cywilizacji 20 wieku

3 i pół miljarða dolarów deficytu w Stanach Zjednoczonych

LONDYN, (ATE). — Z Waszyngtonu donoszą, że deficyt budżetu amerykańskiego, według danych ogłoszonych wezbrał przez urząd skarbu, wynosił za rok bieżący sumę dwa i pół miljarða dolarów. Deficyt poprzedniego roku budżetowego wynosił 203 miliony dolarów.

Tragiczne lądowanie „Akrona”

OAMPKERNEY (Kalifornia), (PAT). — Podczas lądowania sterowca „Akron”, dwaj członkowie załogi przy rażeniu lin spadli z wysokości 60 mtr. do wody. Wypadek ten wydarzył się w obecności 10 tysięcy widzów.

G I E Ł D A
Obroty mniej, niż średnio. Tendencja niejednołita. Dolar — 8.87 i pół, rubel złoty — 4.90.

Gorgulow chciał zamordować trzech prezydentów Zbrodniarz udaje warjata

PARYŻ (ATE). — Gorgulow oświadczył podczas przesłuchania, iż miał zamiar zamordować Doumera, Hindenburga i Masaryka, a dokonał mordu na sobie Doumera tylko dlatego, że nadarzyła się po temu dogodna sposobność. Poprzednie pragnął on zamordować ambasadora

sowieckiego Dowgalewskiego, a gdy był Lenin, pisał się z zamiarem uwolnienia świata od tego człowieka. W paryskich kółkach młodożyjących twierdzą, że fantastyczne zeznania Gorgulowa mają na celu utwierdzenie nie władz sądowych w mniemaniu o jego niepoczytalności.

Z frontu robotniczej walki o płace

ZATARG O ZALEGŁE ZAROBKI W HUCIE MIŁOWICE

W hucie Miłowice, należącej do Zakładów Modrzejewskich, porzucili pracę 175 robotników, domagając się wypłaty zaległych zarobków.

Po 1-godzinnym strajku robotnicy powrócili do pracy, otrzymawszy z dyrekcji huty zapewnienie, że dołożą starań, by wypłacić przynajmniej część należności.

ATAK NA PŁACE W PRZEMYSŁE JUTOWYM W BIELSKU

W przemyśle jutowym w Bielsku przedsiębiorcy wypowiedzieli umowę zbiorową robotnikom, żądając obniżki płac o 25 procent. Robotnicy godzą się na zniżkę o 3 do 6 proc. Pertraktacje między robotnikami i pracodawcami nie doprowadziły do porozumienia.

Rozruchy w Ożegowie

34 oskarżonych o udział w zajściach przed sądem

KATOWICE, (PAT). — Wczoraj przed sądem okręgowym w Królewskiej Hucie toczyła się rozprawa przeciwko 34 oskarżonym o podżeganie do udziału w rozruchach przed sądem gm. w Ożegowie, w dn. 11 od winy.

7 marca b. r. Z 34-ich oskarżonych na rozprawie zawiła się 30. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał 17-tu oskarżonych na więzienie od 1 — 8 miesięcy, resztę oskarżonych uwolniono.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Janek uśmiechnął się:
— Szczęściarz jednak z tego hrabiego... Wszystko mu się zawsze wiodło...
Lusia odrzekła wyraźnie:
— O wiele lepiej, niż na to zasługiwał.
— Wszyscy to mówią. A bo ja na tem nie ucierpiałem? Gdyby ks. Andrzej żył, jakiebym miał cudne życie! Wtedy dopiero mogliśmy się pobrać elegancko. Książę dałby mi grubszy grosz. Może trochę gruntu... A ja już w Farentach o pani myślałem.
— Dlaczego pan mi tego nie mówił.
— Czemże ja wtedy byłem? Zwyczajnym ordynansem pucybutem. A pani była jakby... księżna. Nie uwierzyłaby mi pani, że książę Andrzej mi dopomógł...
— Nie trzeba było być tak nieśmiałym.
— Cóż! Taka już moja natura. I dziś jeszcze nie jestem dużo śmielszy. Gdybym miał odwagę, na przykład, powiedziałem pani teraz choćby wszystko, co już mam... na języku...
— Ależ proszę, proszę bardzo.
— Krótko i węzłowo: kocham panią. Byłoby nam razem świetnie. Nie opuszczę pana Wilewicza, bo mi u niego bardzo dobrze. Ale pani też tam mogłaby zamieszkać. O, Wilewicz — to bardzo dobry pan, o ile lepszy od waszego przekłętą hrabiego...
— Dlaczego „przekłętą”?
— Pani to lepiej wie ode mnie. Zbyt pan sprytny, aby się wszystkiego nie domyślał.
— Może się i domyślam, ale nie wiem nic pewnego.
— Nie jest pani ze mną szczerą. Jesteśmy przecież już na takiej stopie, że nie powinno być między nami tajemnic.
— To prawda, ale...
— Bez „ale”. Skoro pani ma być moją żoną, nie może pani dłużej pozostawać w domu tego... łotra... Tak, bo to jeden z największych łotrów naszych czasów.
Lusia nie zaprzeczała. Janek mówił dalej:
— Powiem pani wyraźnie...
Opowiedział dokładnie wszystko, co już było wiadome. Lusia słuchała jego słów ze wzrastającym z minuty na minutę przerażeniem, poczem zapytała tylko:
— Skąd pan to wszystko wie?
— To już mniejsza... Dość, że wiem. I mój pan także, oczywiście. Nie wiemy tylko jeszcze, kto przejmował listy, pisane do ks. Brawskiej w sprawie Jasi, narzeczonej ks. Andrzeja. Bo, że były przejmowane — to fakt. Ale kto to robił?
— A skądże ja mogę wiedzieć? — zapytała Lusia, drżąc na całym ciele.

— Wiedziała pani tamto... bo przecież pani nie zaprzecza... więc może pani wie i to? Proszę być ze mną zupełnie szczerą.
— Kiedy, doprawdy, nie wiem... I co do tamtego wszystkiego też nie mam pewności.
— Ale jednak pani podejrzewa?
— To prawda...
— A więc to wystarczy, aby pani ani na chwilę dłużej nie mogła pozostawać pod dachem człowieka, który ma tyle okrucieństw na sumieniu.
Zły uśmiech przemknął po twarzy Lusi. Już od dawna marzyła o tem, aby zemścić się na Ruckim, który pogardził jej miłością. A gdy kogoś opanuje szatan zazdrości, ten już nie zna granic i już się nie może zatrzymać. Wściekłość, rozjuszona jeszcze i podsycona wieścią o nowej kochance Ruckiego, skłoniła wreszcie Lusię do opowiedzenia wszystkich szczegółów zbrodni, popełnionych przez Ruckiego, z których nie wszystkie jeszcze znane były Jankowi i jego panu.
Fominęła milczeniem tylko swój udział w tem wszystkim. Ale Janek i tak już swój cel osiągnął. Domyślił się, że to, czego Lusia jakoby nie wie, to właśnie czyniła sama.
Okolo północy odprowadził ją do domu. Rzekła:
— Może źle zrobiłam, że wygadałam się przed panem ze wszystkiego.
Zamknął jej usta pocałunkiem, mówiąc:
— Nie bój się... To zostanie między nami... Kocham cię... Ubóstwiam...
Lato się skończyło. Jesień się jeszcze nie zaczęła. Był sezon „ogórkowy”.
W magazynie Ernestyny dziewczęta ziewały. Lena omal nie wpadała w melancholię. A melancholia — to często początek... miłości...
Wkrótce miała przyjechać Jasia. Będzie trochę wesołej.
Wiem... Oczom swym nie wierzyła... Przecież to już Jasia! To jej samochód zatrzymał się przed magazynem!
Wkrótce już wpadła do sklepu, jak promień słońca, witając się serdecznie i całując ze wszystkimi dawnymi koleżankami. Przy powitaniu z Ernestyną obie rozplakały się... z radości...
Jasia zaprosiła Lenę na kolację, zaznaczając, że będzie Wilewicz.
— Widujemy się ostatnio od czasu do czasu — rzekła Lena, — jest dla mnie bardzo czuły.
Uradowała to Jasię. Zawołała:
— Więc może... mój sen... się sprawdzi...
— Nie mówmy o tem lepiej dobrze? — odparła

smutno Lena. — Choć wiem, że to mówisz, powodowana najskoczniejszą dla mnie przyjaźnią. Narazie wystarczy mi, że wróciłaś. Nie będę się już czuła tak samotniejszą.
Gdy przybyła do pałacu Rudertów, Wilewicz był tam już od godziny. Zamknięty w gabinecie barona, opowiadał mu wszystkie nowe szczegóły, które udało się Jankowi wydobyć od Lusi. Rudert odrzekł na to, że ma pewien plan i opowiedział go Wilewiczowi ze szczegółami. Zapytał potem:
— Jak się panu ten plan podoba?
— Mojem zdaniem, jest świetny.
— Więc uskuteczniemy go zaraz.
— Musimy czekać na sposobność.
— A może ją... wywołać?
— Możliwe...
— Ale jak?
— Pomysłmy o tem. Ale teraz już czas do stołu. Odłóżmy sprawę do jutra.
Podczas pogawędki Lena rzekła nagle:
— Bardzobym chciała poznać pańską matkę. Ty też pan o niej opowiada.
— Ale, jak to zrobić?
— Niech pan ją skieruje do naszego magazynu, gdy zechce sobie co sprawić. Dobrzeby było, gdyby powiedziała od razu, że prosi, abym ją załatwiła.
Wilewicz przyrzekł. Rudert zaproponował udanie się do teatru Wielkiego. Jeszcze nie było za późno. Zgodzono się.
Jasia i Lena, siedząc w łoży, wyglądały tak uroczo, że sporo lornetek kierowało się raczej ku nim, niż na scenę. Wpatrywał się w nie też uparcie z przeciwległej łoży pewien wytworny pan w towarzystwie czarującej blondynki.
Był to Karol hrabia Rucki ze swą przyjaciółką — Anielą. Wilewicz ujrzał ich i zdziwił się niemało.
Czyżby Anieli przeszła do wrogiego obozu?
Mówiono już dawniej, że się zaprzyjaźniła z Ruckim. A przecież jeszcze doniedawna, jakby spiskowała przeciw niemu. Skądże więc nagle takie „nawrócenie”?
Wtem Anieli na chwilę wyszła z łoży. Wilewicz skorzystał z tego i, przepraszając towarzystwo, wszedł również. Pobiegł szybko w kierunku Anieli.
Gdy tylko go spostrzegła, powiedziała:
— Nie wiem, dlaczego, ale byłam przekonana, że gdy wyjde z łoży, pan to też uczyni... Miałam słusność?
— Tak. Bardzo chciałbym panią o coś zapytać.
— Słucham.
Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Władysławie P. z Brovarnej.
Odpowiedzi listownych nie udzielamy. Na tem miejscu natomiast należą się Pani słowa otuchy wraz z zapewnieniem, że wracając do człowieka, który, choć nieładnie z Panią postąpił, ale teraz pragnie to naprawić, uczyni Pani zupełnie słusznie. To też proszę się zadaniem innem względami nie kryć i ze spokojnem sumieniem iść za głosem serca.
P. Wandzia
Poznała u swej kuzynki młodzieńca, w którym się zakochała, choć wie, że jej kuzynka również w nim się kocha. Pani Wandzia pisze, że jest ładniejsza, miłsza i mądrzejsza od swej kuzynki, ta wszakże jest znacznie od niej bogatsza. Zjadła się p. Wandzi, że ów młodzieńca ja woli, ale jej tego jeszcze nie powiedział, bo jest wogóle dość nieśmiały. Sprawa zaogniła się coraz bardziej i należałoby ją jakoś rozstrzygnąć.

P. Wandzia śmieje się sobie, poczynając, gdyby miała prawo, że jej uczucie jest odważniejsze i najwzmożniejsze u siebie na świecie. Niech się raczej wstydy, kto nie kocha, bo to dowód, że kochać nie umie...
O ile te moje słowa nie zdążyła przelaniać gorzkością Pani, rozwele sobie — aby nie zostawić Pani bez rady — nawet w tym wypadku — zaoponować Pani najprostszą postać tego wycinka „Ostatnich Wiadomości” do swego młodzieńca, który niewątpliwie zrozumie, że tu o niego chodzi i z pewnością nie omisszka wreszcie zachować się po męsku, nie tak — mąkałowało, jak dotychczas.
P. Jan F. z Korliny.
Pracował u pewnego majstra i zakochał się w jego córce, p. Helenie. Gdy się majster o tem dowiedział, wymógł mu pracę. Biedny p. Jan rozpacza, utracił sen i anetyt, jest bliski samobójstwa. Nie mogąc się więcej komunikować z ukochaną

osobiście ani też listownie, prosi nas, abymy zechcieli na tem miejscu zawiadomić o jego cierpieniach p. Helenę.
Czynimy to skwapliwie w nadziei, że fakt ten odniesie pożądaną skuteczną.
P. Dziunco S.
Adres Instytutu Radowego — Wawelska 3.
„Blekitnooka” z Lublina
Prosi nas o radę w sprawie, którą tak opisuje:
„Wyjechałam poślazgiem w stronę Lublina. Na jednej stacji, zdaje się w Rejowcu, zauważyłam szczupłego młodszego chłopca w popielatym garniturze. Miał ciemne włosy i ciemne tęskne oczy, które dotychczas mnie prześladowały. Szczęście — czy nieszczęście — chciało, że wsiadł do tego samego przedziału. Oprócz nas było w przedziale jeszcze parę osób. Spoglądaliśmy na siebie ukradkiem. Nie wiem, dlaczego zrobiło się bardzo smutno. Może dlatego, iż przeczułam, że widzimy się pierwszy i ostatni raz. Rzeczywiście w Lublinie widocznie dalej. Póki ubierałam się i zabierałam swoje pakuiki, wszyscy inni wyszli z przedziału, weszła tylko jakaś starszka. Zostaliśmy więc prawie sa-

mi. To też strasznie żal mi było odchodzić. Nieznaczenie obejrzałam się. Stał w drzwiach i patrzył. Nie wiem, czy tak sobie tylko, z nudów, czy też gonili oczami za mną, a...
Od tej pory nie mogę go zapomnieć. Jedynym moim marzeniem jest spotkać go raz jeszcze w życiu. Ale na to trzeba chyba cudu. Nie wiem, dlaczego, ale ja tak wierzę w Pana Kochanego Redaktora, że Pan zdola nawet tego cudu dokonać. Czy wiara moja zostanie zawieszona?”
Nie wiem, ale chciałbym, aby nie została. Rola „cudotwórcy” zbyt mi się uśmiecha, abym się jej tak łatwo wyrzekł. Rozpoczynam mój „liokus-pokus” od tego, że drukuję list Pani w nadziei, iż ów młodzieńca przeczyta go i poda nam swój adres, abymy go mogli przesłać Pani. A gdy to się stanie, okaże się, że to wcale nie cud, tylko jeszcze jeden z mnóstwa dowodów kolosalnej poczytności „Ostatnich Wiadomości” w całej Polsce, jak długa i szeroka. I moja karjera cudotwórcy natychmiast upadnie, jak domek z kart. Ale zato przynajmniej spełni się marzenie Pani, a radość moich Czytelniczek jest moją największą w życiu radością.

mi. To też strasznie żal mi było odchodzić. Nieznaczenie obejrzałam się. Stał w drzwiach i patrzył. Nie wiem, czy tak sobie tylko, z nudów, czy też gonili oczami za mną, a...
Od tej pory nie mogę go zapomnieć. Jedynym moim marzeniem jest spotkać go raz jeszcze w życiu. Ale na to trzeba chyba cudu. Nie wiem, dlaczego, ale ja tak wierzę w Pana Kochanego Redaktora, że Pan zdola nawet tego cudu dokonać. Czy wiara moja zostanie zawieszona?”
Nie wiem, ale chciałbym, aby nie została. Rola „cudotwórcy” zbyt mi się uśmiecha, abym się jej tak łatwo wyrzekł. Rozpoczynam mój „liokus-pokus” od tego, że drukuję list Pani w nadziei, iż ów młodzieńca przeczyta go i poda nam swój adres, abymy go mogli przesłać Pani. A gdy to się stanie, okaże się, że to wcale nie cud, tylko jeszcze jeden z mnóstwa dowodów kolosalnej poczytności „Ostatnich Wiadomości” w całej Polsce, jak długa i szeroka. I moja karjera cudotwórcy natychmiast upadnie, jak domek z kart. Ale zato przynajmniej spełni się marzenie Pani, a radość moich Czytelniczek jest moją największą w życiu radością.

